

Seweryn Rosik

Grzech i nałóg jako czynniki społeczno-moralnej destrukcji

Seminare. Poszukiwania naukowe 5, 61-82

1981

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

GRZECH I NAŁÓG JAKO CZYNNIKI SPOŁECZNO-MORALNEJ DESTRUKCJI

Są w dziejach społeczeństw okresy, które ujawniają w działaniach i postawach ludzkich jakby wznoszącą się linię rozwoju wartości ekonomicznych, społecznych, moralnych i religijnych. Społeczeństwa te mogą pochwalić się wysoką jakością moralną swych czynów, osiągnięciami wychowawczymi i kulturalnymi. Ale linia ta nie zawsze się wznosi. Po czasie chwalebnych osiągnięć — następuje regres, a w miejsce moralnych zalet wkraczają złe nawyki i wady. Bywa tak wówczas, gdy zostaje złamana hierarchia wartości, a w ludzkiej aktywności tendencją dominującą zyskują egoizm i zwykły utilitaryzm. Tak powstaje klimat, w którym zarówno w życiu jednostek, jak i całej społeczności do głosu dochodzą tendencje i postawy negatywne, destruktywne moralnie i społecznie. Tajemnicą zatem pomyślności lub klęski w ludzkim życiu tkwi w procesie wychowawczym, jakiemu poddaje się generację młodych, stojących u progu życia dojrzałego. Społeczeństwo dźwiga w tym względzie ogromną odpowiedzialność za formację duchową młodego pokolenia i musi nieustannie mobilizować swą energię, aby eliminować jak najusilniej zjawiska negatywne, a rozwijać wartości doniosłe w sensie indywidualnym i społecznym.

Wychowanie, jak mówi J. Woroniecki, polega na przyzwyczajaniu się lub też nawykananiu do dobrego¹. Nawyk wytwarza jak gdyby drugą naturę w człowieku i dzięki temu jego działania stają się sprawne i łatwe. Ma to wielkie znaczenie, gdy chodzi o ukształtowanie prawidłowego charakteru, ponieważ szlachetność moralna jako postawa stała nie polega na sporadycznym, od czasu do czasu, wykonywaniu dobrych czynów, na osiąganiu dobra wśród walk, wahań i zmagających wewnętrznych, lecz na pewnej wewnętrznej sprawności, która umożliwia człowiekowi postępować nie tylko zgodnie z normami moralnymi, ale czynić to w sposób stały, łatwy i pewny. W tym względzie wielką rolę spełniać mogą n a w y k i. Ich znajomość, proces ich nabywania jest barwdzo ważny, gdyż tkwią one u podłoża zarówno cnót,

¹ *Wychowanie człowieka. Pisma Wybrane.* Kraków 1961 s. 33.

jak i wad ludzkich. Jeżeli jednak sprawa postawy cnotliwej jest dość oczywista i nie budzi problemów, to w procesie wychowania dużą wagę i czujność należy zwrócić na nawyki, które przybierają postać wad i nałogów i dekomponują życie osobiste oraz stosunki społeczne człowieka.

Wzmiankowana tu postawa utrwalonych wad lub nałogów swe źródło ma w osobowościowej deformacji człowieka, w jego negatywnym stosunku do obiektywnej normy moralnej i przekraczaniu tej normy w sposób świadomy i dobrowolny. Tę ponurą rzeczywistość moralną człowieka nazywamy winą lub grzechem, przy czym formalny ich aspekt występuje w przeżyciu sumienia każdego zdrowego psychicznie człowieka.

Zadaniem niniejszego artykułu jest ukazanie w teologicznej refleksji destrukcyjnego wpływu grzechu i nałogu w sferze osobistej i społecznej ludzkiego życia.

I Wspólnotowa cecha życia moralnego

Zanim podjęta refleksja skoncentruje się wprost na ukazaniu zła moralnego, jakie jawi się w płaszczyźnie działań indywidualnych, społecznych i wspólnotowych człowieka, należy przyjąć supozycję, że czytelnik akceptuje prawdę, iż dobro moralne w wymienionej płaszczyźnie działań płynie z realizacji zasady rozwoju integralnego człowieka w sensie indywidualnym i społecznym. Kryterium wyznaczającym słuszność i właściwość tej zasady jest obiektywny porządek moralny, wynikający z rzeczywistości stwórczej i zbawczej. Aby jednak wydobyć cały mrok zła, jaki płynie i wynika z negacji zasady rozwoju w płaszczyźnie moralności ludzkiej, trzeba bliżej określić, w czym się wyraża wspólnotowy charakter moralnego życia.

Sobór Warykański II stwierdza w jednym ze swych dokumentów, że „Bóg nie stworzył człowieka samotnym, gdyż od początku mężczyzną i niewiastą stworzył ich (Rdz 1,27), a zespolenie ich stanowi pierwszą formę wspólnoty osób. Człowiek bowiem z głębi swej natury jest istotą społeczną, toteż bez stosunków z innymi ludźmi nie może ani żyć, ani rozwijać swych uzdolnień” (KDK 12). Przeświadczenie Soboru wynika więc z objawienia Bożego oraz ze znajomości człowieka, jakiej dostarcza ludzka samowiedza. Refleksja typu ponadnaukowego, jak i naukowego nad naturą, działaniem i warunkami życia ludzkiego prowadzi do wniosku, że człowiek jest istotą społeczną. Jedno z określeń tej rzeczywistości brzmi: homo est animal sociale. Z racji zaś rozumności swej natury człowiek jako osoba jest autonomicznym podmiotem poznania i działania, jako taki zaś nie jest środkiem do celu, ale celem samym w sobie. Jeżeli uwzględnimy człowieka w aspekcie podejmowanych przezeń działań świadomych i wolnych, wówczas jawi się on nam

jako podmiot moralny. W takim ujęciu osoba ludzka jest bytem stającym się, realizującym siebie, zmierzającym do pełni swego człowieczeństwa. Nie może on jednak zrealizować siebie w oderwaniu od innego człowieka². „Ludzkie samourzeczywistnienie jest zawsze w pewnym stopniu związane z innymi osobami” — pisze C. J. van der Poel — i dodaje: „Natura ludzkiej egzystencji na tym świecie wymaga, aby człowiek był w nieprzerwanym kontakcie ze swymi bliźnimi, którzy dzielą z nim ten wszechświat”³.

Człowiek jest więc istotą dającą się ukształtować, „plastyczną” w znaczeniu realizacji możliwości rozwojowych i podatności na wielostronne doskonalenie się. Rozwój ludzkiej osoby, jej fizyczne, psychiczne i religijno-moralne dojrzewanie dokonuje się na drodze ciągłych przemian, poprzez wychodzenia poza i ponad siebie, głównie poprzez kontakty międzypersonalne. Dlatego też czyn moralny człowieka jest „nie tylko aktem osoby jako osoby, lecz zarazem aktem osoby względem osoby, jest relacją międzypersonalną. Moralność okazuje się czymś, co mieści się »między« osobami”⁴.

Można więc powiedzieć, że człowiek zobowiązany jest zrealizować swe powołanie jako normatyw społeczny, który odczytuje zarówno w Objawieniu, jak i w swej naturze. Należy też podkreślić, że życie społeczne nie tylko staje się koniecznością z uwagi na ograniczoną osobę człowieka, ale i z tej racji, że jest ono warunkiem pełni człowieczeństwa. Nic więc dziwnego, że Sobór Watykański II stwierdza, iż „rozwój osoby ludzkiej i rozwój społeczeństwa zależą od siebie wzajemnie” (KDK 25). „Ludzkie zatem »ja« nie istnieje nigdy dla siebie samego, lecz jest tak mocno z innymi powiązane, że ci ludzie, drudzy, należą jakby w pewien sposób do naszego własnego »ja«. Zawiera to w sobie prawdę, że własne »ja« nie może być bez innych”⁵.

Świadomość tego rodzaju ludzkiej kondycji, a zarazem powinności, jakie z niej płyną, pozwala zrozumieć, że tworzenie więzi wspólnotowych wymaga i suponuje konieczność wzajemnej wymiany wartości między ludźmi. To poszczególne jednostki tworzą wartości, których udzielają sobie wzajemnie. Tworzenie tych wartości jest celem zbiorowiska społecznego. Noszą one miano „dobra wspólnego”. Należy je pojmować integralnie jako dobro materialne i duchowe. Istotną treścią tego dobra jest doskonałość osobowa wszystkich członków społeczeństwa. Ten fakt decyduje o tym, że poszczególna osoba nie może zrealizować swego własnego dobra nie dążąc do dobra wspólnego.

² Por. F. Greniuk: *Wspólnotowy charakter moralności Ludu Bożego*. „Roczniki Teologiczno-Kanoniczne” 24:1977 z. 3 s. 41.

³ W *poszukiwaniu ludzkich wartości*. Warszawa 1976 s. 46.

⁴ H. Juroś: *Chrześcijańska moralność relacji międzypersonalnych*. „Collectanea Theologica” 40:1970 z. 3 s. 67.

⁵ *Powołanie chrześcijańskie. Zarys teologii moralnej*. T. 1. *Istota powołania chrześcijańskiego*. Praca zbiorowa pod red. S. Smoleńskiego. Opole 1970 s. 86.

Realizacja bowiem swej ludzkiej, osobowej pełni jest możliwa wtedy, gdy człowiek otwiera się na innych, gdy współpracuje z innymi członkami wspólnoty. Dążenie więc do dobra wspólnego jest nie tylko czymś dowolnym, lecz stanowi imperatyw moralny, który wyznacza kierunek realizacji człowieka jako osoby i jako wspólnoty. Jest on obwarowany sankcją: jeśli człowiek nie będzie wносił wkładu w dobro wspólne, nie zrealizuje się jako osoba. Ma ten imperatyw cechę powszechności, ponieważ dotyczy wszystkich członków społeczności. Nie można bowiem bez zaangażowania wszystkich zrealizować dobra wspólnego. Z tego wynika fakt, że działanie społeczności uwarunkowane jest działaniem jej członków. Na tym oparte jest uznanie styczności społecznych i wspólnotowych, że człowiek uświadamia sobie prawdę, iż jego działanie moralne nosi zmianę współpartnerstwa. Efektem tego jest realizacja wspólnych wartości. Tak więc życie moralne ma charakter wspólnotowy z samej swej najgłębszej istoty⁶.

II Wina i grzech w swym egzystencjalnym wymiarze

Jeżeli faktem jest, że — po pierwsze — człowiek jako istota dialogiczna rozwinąć się może osobowo poprzez realizację m.in. wartości wspólnotowych, że — po drugie — ten sposób działania moralnego stanowi dlań jakby konieczność moralną, to uwzględniając wolność człowieka trzeba również przyjąć fakt, że może on świadomie i dobrowolnie odrzucić ten sposób działania, podejmując decyzje przeciw sobie i wspólnocie. Dokonuje więc opeji przeciw wymaganiom i prawidłowości, jakie wyznacza rzeczywistość (tj. obiektywny porządek moralny, prawo moralne). W zależności od przyjmowanego przezeń światopoglądu — w swej świadomości moralnej będzie on przeżywał ten akt sprzeciwu jako „w i n ę” albo jako „g r z e c h”. Wypada więc z kolei omówić pokrótce te dwa pojęcia, gdyż mają one znaczenie w ocenie moralnej człowieka.

1 WINA

Nasuwa się następujące pytanie: w jakich warunkach może dojść do zawinionej decyzji, kiedy człowiek istotnie jest wolny, a więc niejako zdolny do popełnienia winy moralnej? Jako założenie wyjściowe musimy przyjąć obiektywnie istniejący porządek wartości, z drugiej zaś strony przysługującą człowiekowi możliwość działania przeciw temu porządkowi. Jest to po prostu możliwość sprzeciwienia się, a więc niewypełnienia czegoś, co uważamy za słuszne. Ta postawa negacji jest źródłem poczucia winy. Człowiek

⁶ Por. Greniuk, jw. s. 44n.

nie dlatego jest wolny, że nie uznaje niczego ponad sobą, ale dlatego, że uznając wyższy nad sobą porządek wartości, w sposób wolny wznosi się ku niemu. Realizując wartości wyższe indywidualne i społeczne, panując nad niskimi siłami swej natury, podnosi on swój byt na poziom tych wartości, kształtując w ten sposób swą moralną osobowość. Wartości te nadają przekonaniom, woli i działaniu charakter moralnego dobra. Dobro bowiem polega na zgodności z obiektywnym porządkiem wartości. Akty zaś woli zakładają przekonanie i wybór. Wybierając w swym chceniu i działaniu wartość wyższą, postępuje dobrze, afirmując wartość niższą lub antywartość — uderza w porządek wartości, aktualizuje swoją samowolę, dopuszcza się winy moralnej. Poczucie jej może być tak silne, że nieraz załamuje człowieka duchowo⁷.

Rozważając obiektywny porządek wartości — nie wolno go analizować w oderwaniu od podmiotu moralnego. Do istoty egzystencji ludzkiej należy moralne prawo w sercu człowieka, owa norma, która we wnętrzu odzywa się jako bezwarunkowa powinność moralna. Zadaniem człowieka jest zamienić normatyw „ty powinieś” w „ja chcę” osobowe i zdecydowane. Akt negacji rozważany od strony sfery powinności oznacza negację wartości, wybór pozoru, nicości. Rozważany od strony podmiotu ujawnia się jako niewierność sobie, najgłębszej swojej istocie, zawartej w podmiocie skłonności do wzrastania, do doskonałości, zabiciem moralnej egzystencji, analogicznym w świecie fizycznym do samobójstwa⁸. Szkody takiego stanu są niepowetowane. Nie tylko bowiem następuje dekompozycja moralna w samym indywidualnym podmiocie, w jego sferze uczuciowej, w dysharmonii między popędami a władzami wewnętrznymi, w dezintegracji poprzez cierpienie, niemoc, pokusę rozpacz, ale jej wymiar dotyka relacji między osobami, między wspólnotami, narodami, klasami i uwydatnia niejako zło zbiorowe, „grzech świata”, z jego sprzecznościami i irracjonalizmem, aktami gwałtu w słowach i czynach⁹. Widzimy więc, że odwołując się do tkwiącej w człowieku normy sumienia, będącej wyrazem moralnego prawa naturalnego — można ustalić treść winy moralnej, która obciąża każdego człowieka, gdy w swych działaniach jest niewierny wspólnotowemu powołaniu.

2 GRZECH

To, co zostało powiedziane wyżej, dotyczy zjawiska winy, o ile mieści się ono w sferze etycznej. Wina w tym wypadku jest stanem człowieka roz-

⁷ Por. J. Hessen: *Ethik. Grundzüge einer personalistischen Wertethik*. Leiden 1958 s. 129; R. P. Le Blond: *Péché et théologie. W: Les désordres de l'homme (Semaine des intellectuels catholiques, 9 au 15 novembre 1960)*. Paris 1961 s. 68n.

⁸ Por. Hessen, jw. s. 131n.

⁹ Por. Le Blond, jw. s. 68n; G. M. Garrone: *Que faut-il croire?* Tournai 1967 s. 191.

ważanego w obrębie rzeczywistości immanentnej, bez jego odniesienia do świata transcendentnego. W aspekcie jednak przyjmowania religijnej wizji świata — problem winy wykracza ponad sferę etyczną, a wkracza głęboko w sferę religijną, sakralną. Wina moralna bowiem jawi się nam w swej pełnej tylko tam, gdzie dostrzega się jej odniesienie do Najwyższej Wartości, do Dobra, jakim jest Bóg. W tym przypadku wina jako akt niewierności sobie czy drugiemu człowiekowi staje się winą wobec „Ty” Boga, nabiera jakości teologicznej i bywa określana przez pojęcie „grzechu”. O grzechu można mówić tylko w aspekcie Najwyższej, Świętej Istoty. Jeżeli podmiot w swym działaniu przekreśla wartość i normę moralną, określa się go jako człowieka złego, jeśli jednak przeciwstawia się Świętemu Bogu, nadaje się mu nazwę grzesznika. Pod tym kątem widzenia odrzucenie jakiegokolwiek autentycznej wartości nabiera cech negacji Boga (*aversio a Deo*) i poddania się stworzeniom (*conversio ad creaturas*). Bunt przeciw moralnemu prawu utożsamia się z buntem świętej Woli Boga. Z religijnego punktu widzenia powinność zawarta w istocie moralnej wartości jest wyrazem i wypływem absolutnej Woli Boskiej, a głos sumienia jest pośrednikiem Bożego głosu we wnętrzu człowieka¹⁰. Ponawianie aktów sprzeciwu przeciw Bożemu prawu może przybrać postać stałego usposobienia i wówczas mamy do czynienia z grzesznym nałogiem.

III Nałóg — jego struktura i działanie

Zjawisko nałogu i jego zabarwienie moralne staje się zrozumiałe dopiero wtedy, gdy rozważamy go w kontekście i łączności ze zjawiskiem sprawności działaniowej, jaką jest nawyk. Nawyk stanowi warunkujące podłoże nałogu, ale nie dzieli z nim jego aksjologicznej cechy charakteryzującej działanie, jedynie mechanizm i element psychologiczny.

I NAWYK JAKO PODŁOŻE SPRAWNOŚCI DZIAŁANIOWEJ

a) Nawyk stanowi sposób działania, które można by nazwać częściowo automatycznym. Jest to jakby działanie mechaniczne, niekontrolowane ściśle przez świadomość i wolę, a będące wynikiem dłuższego powtarzania tej samej czynności. Takie nawykowe działanie wyrasta z pewnych przyzwyczajzeń, skłonności i potrzeb człowieka, a powtarzane — stwarza z kolei stale przyzwyczajenia i skłonności. Stąd też nawyki określane są często jako „druga

¹⁰ Por. H E S S E N, jw. 132; M. P. J O U G U E L E T: *Le sens du péché*. W: *Les désordres de l'homme*, jw. s. 53.

natura" człowieka. Człowiek opanowany przez nawyk ujawnia skłonność do przyjmowania pewnych bodźców, poddawania się pewnym wpływom i utrwalania w sobie określonego stereotypu działania, będącego reakcją na te bodźce¹¹. Ponieważ bodźce te są różne, mamy do czynienia z różnymi rodzajami nawykami. Określone zadania stają się bodźcami zmuszającymi człowieka do pewnych zachowań i działań, które nabierają cech nawyku, np. łatwość pisania na maszynie, automatyczne wstawianie na dźwięk budzika, skłonność do zajmowania się pewnymi myślami, stały sposób reagowania na pewne emocje itp. Działa więc w człowieku pewne prawo nawyku, które polega na tym, że każda reakcja (odpowiedź) na podniecie, czy będzie nią czynność, czy myśl, ma tendencję do ponowienia się, gdy zadziała znów ta sama podnieta, a każde takie ponowienie wzmacnia i utrwala znów tę tendencję¹². Nie należy jednak kojarzyć nawyku z odruchem warunkowym. Treść nawyku jest od niego bogatsza, ponieważ nawyk nie stanowi tylko spontanicznej reakcji działaniowej na bodziec, ale jest on automatycznym samosterowaniem się, w oparciu o nabyte uprzednio doświadczenia. Wzmacnia to organizację działań i efektywność czynów. Jeżeli związany jest z aktywnością słuszną i właściwą — stanowi w pewnym sensie czynnik postępu i rozwoju¹³. Nawyki bowiem są nie tylko organiczne i ruchowe, ale mogą być umysłowe i wolitywne, wywołane świadomie jako nawyki decyzyjne¹⁴.

b) Aktywność nawykowa ma wielkie znaczenie w procesie wychowawczym, ponieważ wytwarza ona pewien stereotyp postępowania zgodnego z celami wychowawczymi. Nie sposób bowiem w wychowaniu nieustannie kierować wychowankiem, ale trzeba w nim ukształtować stałą skłonność do postępowania zgodnego z linią kierownictwa, aby wtedy, gdy braknie wychowawcy, gdy już nie będzie zewnętrznych pobudek i impulsów do określonego postępowania, w wychowanku pozostał nawyk tak w sposobie wartościowania, jak i w sposobie zachowania do ustalonej drogi.

Jest to o tyle ważne, że spełnienie czynności wolnej, nowej w sensie świadomego i wolnego wyboru oraz decyzji, wymaga ponownego wdrożenia się w cały skomplikowany mechanizm działania. Funkcja nawyku eliminuje ten mechanizm, gdyż w miarę stałego powtarzania się, wysiłek się zmniejsza i słabnie towarzysząca mu uwaga. Zaoszczędza to wielu sił psychicznych, gdyż w takiej sytuacji czynności ulegają zautomatyzowaniu i słabnie inten-

¹¹ Por. Woroniecki, jw. s. 36; S. Witek: *Teologia moralna fundamentalna*. T. I. Cz. 2. *Prakseologia moralna*. Lublin 1976 s. 180n; J. Pastuszka: *Charakter człowieka. Struktura — typologia — diagnostyka psychologiczna*. Lublin 1962 s. 125.

¹² Por. I. B. Saxby: *Kształcenie postępowania. Studium psychologiczne*. Lwów 1928 s. 87.

¹³ Por. Witek, jw. s. 181.

¹⁴ Por. Pastuszka, jw. s. 126; Saxby, jw. s. 96.

sywność bezpośredniego przeżycia. Nie znaczy to wcale, że zostaje zupełnie wycofana świadomość i wola (byłby to wówczas odruch uwarunkowany), ale władze te podświadomie tylko wpływają na spełnienie czynności¹⁵.

Na rozwój nawyków w sensie psychologicznym wpływa tzw. prawo efektu. W wytwarzaniu się nawyku, jak powiedziano uprzednio, odgrywa podstawową rolę mechanizm podniety i reakcji na nią. Jeżeli uzależnienie tej reakcji prowadzi do stanu zadowolenia i przyjemności, wówczas skłonność do powtarzania czynności wzmacnia się, oddziałując zachęcająco na przyszłość. Toteż przeciętne wyćwiczenie nawyku nie jest łatwe. Wymaga bowiem przedstawienia ustalonych skojarzeń na nowe tory, płynięcia jakby „pod prąd”, a w sferze organicznej wymazania utartych szlaków nerwowych, co jest szczególnie trudne, gdyż nawyki wiążą w swej funkcji sferę również uczuciową.

c) Ścisły związek z nawykami mają „sprawności”. Zawierają one w sobie również element stałej skłonności do powtarzania czynności, cechę łatwości w jej spełnianiu, ale nie są ścisłym automatyzmem. Przeciwnie, stałość i łatwość działania, czyli sprawność, osiąga się tutaj przez wzmożenie udziału wyższych funkcji psychicznych — rozumu i woli. Bezmyślne kiwanie nogą w takt muzyki — może być zautomatyzowanym nawykiem, natomiast biegłość techniczna pianisty jest sprawnością¹⁶.

U normalnego człowieka nie można bowiem wyeliminować funkcji psychicznych i zmechanizować całkowicie działań. Nawyki w mniejszym czy większym stopniu pozostają pod kontrolą myśli i aktów woli. Dlatego sprawność wykorzystuje nawyk i nawykową łatwość działania ukierunkowuje w określonym celu. Jeżeli więc w sprawności występuje przyzwyczajenie, to musiało ono powstać w oparciu o jakieś świadome pragnienie, a więc mieć związek ze sprawnościami, które albo usprawniają człowieka w budowaniu swej moralnej pełni (nazywają się wtedy cnotami), albo ułatwiają jego działania niemoralne (wówczas stają się wadami, nałogami). Tak więc sprawności nadają trwałości ludzkiemu działaniu, gwarantują jednolitość postawy moralnej i wpływają przez to na powstanie jego charakteru. Można więc powiedzieć, że sprawność nie paraliżuje wolności człowieka, ale wzmacnia jej działanie w kierunku świadomie obronnym. Między aktem sprawności a dobrowolnym nie ma więc przeciwieństwa, owszem, wola zdobywa jakby większą siłę, gdyż sprawność usunęła z jej drogi wszelkie możliwe przeszkody¹⁷.

Każde działanie ludzkie pociąga za sobą odpowiedzialność moralną. Działania sprawnościowe, choć przejawiają cechę dużego automatyzmu, nie są pozbawione charakteru moralnego. Powstały bowiem wskutek

¹⁵ Por. Pastuszka, jw. s. 126.

¹⁶ Por. Woroniecki, jw. s. 37.

¹⁷ Por. Saxby, jw. s. 91; Witek, jw. s. 187n.

świadomych i wolnych decyzji człowieka. Jeżeli decyzje te zgodne były z właściwą normą moralności, z prawem rozwoju człowieka jako osoby i członka ludzkiej społeczności, a ponadto utrwały się w działaniach sprawnościowych, to wytworzyły one w człowieku pewne dyspozycje moralne stałe, zwane cnotami. Jeżeli jednak człowiek podejmował decyzje moralnie negatywne, opowiadał się na rzecz antywartości, wówczas jego działania usprawniały się w złym kierunku, wytworzyły w nim dyspozycje moralnie negatywne. Osobowość ludzka wtedy ulega moralnej dekompozycji, a charakter pomniejszony bywa przez wady i nałogi. Jest to stan duchowej katastrofy, budzący najwyższy niepokój, gdyż jak powiedziano na początku — nawyki tworzą jakby drugą naturę i dlatego tak trudno je usunąć.

2 NAŁÓG JAKO SPRAWNOŚĆ MORALNIE NEGATYWNA

a). Pojęcie nałogu i jego geneza

Rola sprawności w życiu moralnym, w kształtowaniu charakteru, jest oczywista. Wykonując stale pewne czynności, człowiek wmontowuje w siebie pewne schematy, które ułatwiają mu działanie. Jeżeli jest to działanie złe moralnie, wówczas tworzy się sprawność zwana wadą. O ile człowiek utracił nad nią kontrolę, można powiedzieć, że został opanowany przez nałóg, z którym walka jest niezmiernie uciążliwa. Nałóg jest więc utrwaloną wadą moralną, która polega na skłonności do czynienia zła¹⁸. Siłę i dynamizm nałogu zwiększa własna aktywność, a także wpływ niewłaściwego środowiska.

Powstaje pytanie, jak to możliwe, że człowiek, który z natury swej skłonny jest do dobra i poszukuje go, może wpaść w stan tak smutny i tragiczny, jak stan nałogu? Składa się na to kilka przyczyn, które można podzielić na dalsze i bliższe.

Jedną z takich dalszych przyczyn jest sama ograniczoność człowieka jako istoty stworzonej. Wskutek tego nie ma on doskonałego rozpoznania dobra i zła i może ulec złudzeniu dobra pozornego. Innym źródłem — według chrześcijańskiej doktryny — jest grzech pierworodny. Rozbił on wewnętrzną harmonię ludzkiej istoty i wprowadził rozdzwięk w działanie jej władz poznawczych, wolitywnych i emocjonalnych. Wskutek tego człowiek ulega pysze — przekreślając swe właściwe odniesie do Boga, zmaterjalizowaniu — powodując się zachłannością wobec wszystkiego oraz namiętności — nie panując rozumnie nad impulsami swych uczuć, instynktów i popędów.

Dochodzą do tego jeszcze skłonności indywidualne, odziedziczone po przodkach lub też wytworzone w pierwszych latach życia pod

¹⁸ Por. Witek, jw. s. 211.

wpływem niekorzystnych warunków środowiskowych. Skłonności te nie są wprost wadami czy nałogami, ale stanowią materiał i podłoże, na którym mogą się one rozwinąć, jeżeli rozum i wola je zaakceptują. W tym przypadku od człowieka zależy, czy zdecyduje się na opór wobec tych skłonności, czy też poprzez aprobatę pogłębi w sobie ich ujemne oddziaływanie¹⁹.

Uleganie stałe określonej wadzie rodzi odczucie naturalnej potrzeby, co widać wyraźnie na przykładzie pijaństwa, alkoholizmu oraz narkomanii. To, co na początku było tylko możliwością i nie było jeszcze bezpośrednim niebezpieczeństwem, wskutek akceptacji złej woli staje się koniecznością trudną do usunięcia. Proces ten przejawia tendencję do pogłębiania się i rozrastania się nałogu do rozmiarów katastrofalnych (np. nałóg pieniactwa może doprowadzić aż do zabójstwa).

W procesie powstawania nałogu można wyróżnić jakby trzy stadia. Pierwsza faza to sama skłonność wrodzona lub nieświadomie nabyta. Nie jest ona jeszcze wadą czy nałogiem. Jeżeli jednak człowiek świadomie decyduje się zawsze ulegać tej skłonności, nie licząc się z prawem moralnym, wkracza w drugą fazę — wady formalnej, za którą bierze odpowiedzialność. Trzecia faza — to coraz większa sprawność w tej dziedzinie, a więc stan nałogu, który cechuje swoista roztropność, a raczej przemyślność w wyszukiwaniu środków, by zaspokoić tę skłonność. Jeżeli z początku sumienie protestowało, to w tej fazie jego głos zostaje wyeliminowany, rozum praktyczny oddaje się w służbę zła, a działalności nałogowej towarzyszy stan zadowolenia. Niektórzy hitlerowcy w obozach koncentracyjnych przy pierwszym zabójstwie mieli opory moralne, z czasem stało się ono ich potrzebą i budziło zwierzęce zadowolenie²⁰.

Tak więc nałogi, jeżeli zakorzeniają się w ludzkiej psychice, zmieniają tryb życia ludzkiego i sposób patrzenia na świat. Tworzą potrzeby, które wzrastają w miarę ich zaspokajania. Zwłaszcza nałogi organiczne przybierają na sile i tyranizują człowieka. Przykładem takiego stanu to palacze papierosów, konsumenci opium, narkomani, nałogowi pijacy²¹. Najgłębszym źródłem wad i nałogów jest egocentryzm, który przejawia się w pysze, zazdrości, nieufności, pogardzie dla drugiego człowieka i chęci panowania nad innymi.

b) Rodzaje nałogów

Trzeba zdawać sobie sprawę, że rozwój charakteru człowieka to proces dynamiczny; osiągnięcie stopnia dobroci w jakiejś dziedzinie lub kilku dzie-

¹⁹ Por. J. Woroniecki: *Katolicka etyka wychowawcza*. T. 1. *Etyka ogólna*. Kraków 1948 s. 387.

²⁰ Por. tamże s. 388.

²¹ Por. Pastuszka, jw. s. 127.

dzinach nigdy nie jest kresem, po osiągnięciu którego można stanąć w miejscu. Jeżeli nie rozwijamy cnoty, wówczas na jej miejsce niepostrzeżenie wkracza zła skłonność, utrwalająca się w wadę i przekształcająca się w nałóg. W ten sposób dokonuje się deformacja charakteru. Spotyka się osoby, które miały wszelkie dane, by rozwinąć w sobie cnoty (dobre sprawności), a powoli zaczęły tracić te załączki dobra. Specyficzne bowiem sytuacje życiowe ujawniły ukryte i nieopanowane w nich skłonności, których nie potrafiły powściągnąć.

Każdy człowiek jest indywidualnością, światem dla siebie, a równocześnie członkiem społeczności. Toteż i wady oraz nałogi mogą ujawniać moralną deformację nie tylko w zakresie indywidualnym, lecz i społecznym. Wyróżniamy więc nałogi indywidualne, a ponieważ styl życia jednostki rzutuje na charakter życia społecznego, spotykamy więc wady i nałogi typu społecznego jako reperkusje moralnie negatywne tych pierwszych w sferze życia wspólnotowego.

IV Grzech i nałóg w swym destrukcyjnym oddziaływaniu

I GRZECH JAKO ZERWANIE RELACJI MIĘDZYOSOBOWYCH

a) Zdrada miłości Boga

Prawidłowe ujęcie grzechu dokonuje się tylko w płaszczyźnie relacji osobowej, jaka istnieje między Stwórcą a stworzeniem, między Ojcem a dzieckiem. Pamiętać przy tym należy, że te dwie osoby zestawione ze sobą to nie istoty równorzędne, ale Stwórca i człowiek, którego On stworzył na swój obraz i powołał do życia ze sobą w przyjaźni i miłości²². Toteż grzech jako ludzka wina wobec Boga jest spełnieniem aktu osobowo-egzystencjalnego. Wydaje się nawet potrzebą naszego czasu, aby uświadomić sobie, że dobro stoi przed człowiekiem nie „abstrakcyjnie”, ale „osobowo-konkretnie” jako Ty, Ja lub My, ostatecznie zaś jako Trójjedyny Bóg, który jest rzeczywistością najbardziej obiektywną i zarazem najbardziej osobową. On sam jako To, co jest Rzeczywiste. W konsekwencji grzech jest niewątpliwie zaprzeczeniem wymagań Miłości, która ma prawo do naszego serca. Grzech jest zdradą miłości. Poza miłością dziecięcą do Boga i poza miłością do braci — nie można mówić o grzechu. Zdrada miłości, zdrada więzi wspólnotowej jest zdradą powołania, jakie Bóg wyznaczył człowiekowi

²² Por. Garrone, jw. s. 188.

b) Osłabienie więzi międzyludzkich

Chrześcijańska nauka moralna pojmowała dotąd zbyt indywidualistycznie problem zła moralnego. Widziała w nim jedynie grzech w wymiarze jednostkowym, rozumiejąc przez nie bądź czyn zły, bądź też nałóg moralnie zły, względnie wadę jednostki. Pora jednakże najwyższa po temu, aby zło widzieć także w wymiarze wspólnotowym, jako działanie złych struktur lub złe działanie społeczności. Trzeba również ostrzej dostrzegać społeczne reperkusje grzechu i winy jako czynników wprowadzających moralną destrukcję w obręb więzi wspólnotowych.

W oparciu o strukturę swej ludzkiej godności człowiek wyprowadza normatyw swego powołania. Indywidualny i społeczny jego rozwój uzależniony jest od działania zgodnego z tym powołaniem. Jednakże działanie niezgodne z powołaniem człowieka wypacza nie tylko jego osobiście, ale wprowadza również dezintegrację w społeczność, w której on żyje. Mimo że czyn jest osobistym aktem człowieka, osobistą odpowiedzią na powołanie, to jednak z istoty swej jest on społeczny i wspólnotowo-twórczy. Będąc odpowiedzią na wezwanie w międzyosobowym dialogu, jest zawsze aktem społecznym, ponieważ występuje w świecie osób²³. Czyny człowieka spełniane są „wspólnie z innymi ludźmi w wyniku jego istnienia »wspólnie z innymi«. Natura społeczna wyraża rzeczywistość bytowania i działania »wspólnie z innymi«²⁴. Jeżeli więc człowiek odmawia świadomie i w sposób wolny realizacji powołania, które naznaczone jest znamieniem wspólnotowości, popełnia czyn moralnie zły, zachowuje się aspołecznie i wpływa destrukcyjnie na społeczność, w której żyje²⁵. U źródeł takiej postawy tkwi po prostu egoizm, myśl o własnej korzyści, z pominięciem interesów całej wspólnoty, w której żyje taka jednostka. Niszczy to zaufanie między ludźmi, które wyrasta zawsze z bezinteresownego altruizmu, a wprowadza często niesnaski w środowisko dotąd harmonijne i zgodne²⁶.

Społeczny wymiar grzechu może przybrać również postać sprzężenia zwrotnego. Nie tylko jednostka pełniąca „zło” moralne wpływa destrukcyjnie na społeczność, ale i społeczność żyjąca niezgodnie z zasadami moralnymi emanuje swym złym wpływem na jednostkę. Polega to na przyjęciu ocen i kryteriów, jakimi kieruje się określona społeczność czy grupa. Jeżeli wspólnota uznaje za wartość coś, co jest z istoty swej złe (np. fałszywe lub pozorne wartości, tj. antywartości), wówczas jednostka może ulec — jeżeli nie jest

²³ *Powołanie chrześcijańskie*, jw. s. 212.

²⁴ Por. K. Wojtyła: *Osoba i czyn*; Kraków 1969 s. 293.

²⁵ *Powołanie chrześcijańskie*, jw. s. 213.

²⁶ Por. Witek, jw. 206.

moralnie silną osobowością — naciskowi zła, ponieważ oddziaływanie grupy ma bardzo silny psychologicznie wpływ. Wartości danej grupy stają się wartościami przyjętymi przez jednostkę (np. terroryzm), która zatracą swą tożsamość na rzecz tożsamości tej grupy.

c) Zniszczenie więzi nadprzyrodzonego braterstwa

Mrok, jaki emanuje z ludzkiego grzechu i niszczy więzy międzyludzkie, wzmaga się jeszcze bardziej, skoro uświadomimy sobie wielkość i rangę powiązań płynących z łaski nadprzyrodzonego powołania człowieka. Chrześcijaństwo to nie tylko uczestnicy wspólnej rodziny ludzkiej, ale bracia, powiązani ze sobą miłością udzieloną bezinteresownie przez Boga w dziele zbawczym Chrystusa. Tworzą więc zadziwiająco wspólnotę Boga i ludzi, przy czym stopień tego powiązania stanowi niepojęte wyniesienie człowieka i już tu na ziemi inicjalną jego dýwinizację. W tym aspekcie grzech oznacza przekreślenie najwyższej Wartości, jaka może być udziałem człowieka, i rozbiciem najgłębszych więzów, jakie mogą łączyć ludzkie serca.

Podstawowy fakt w życiu chrześcijańskim — to chrzest, dzięki któremu chrześcijanin zostaje włączony we Wspólnotę Mistycznego Ciała, którego Głową jest Chrystus. Odtąd działa on zawsze w Kościele w łączności z całym Ludem Bożym. Wspólnota ta stanowi nie tylko rzeczywistość wiary, ale również rzeczywistość ściśle z wiarą związanego życia chrześcijańskiego. Ono jest głównym czynnikiem budującym Kościół i kształtującym go²⁷. Toteż na grzesznika trzeba patrzeć przez pryzmat jego sytuacji wspólnotowej: jako rozdierającego przez swój czyn Mistyczne Ciało Chrystusa. Jego grzech nabiera tu wymiaru eklezjalnego²⁸. Trzeba bowiem wiedzieć, że Chrystus i Jego Mistyczne Ciało jako wspólnota wiernych są w różnorodny sposób podmiotem naszych zarówno dobrych, jak i bezwartościowych moralnie czynów. Złe czyny nie mogą być zgodne z wolą Chrystusa, owszem, wprost są jej przeciwne. Są one odpowiedzią negatywną skierowaną do Chrystusa, a ponieważ spełnia je członek tej nadprzyrodzonej Wspólnoty — godzą one jednocześnie w jej Głowę oraz w pozostałe członki. Ten wymiar eklezjalny grzechu podkreślił już św. Paweł pisząc: „gdy cierpi jeden członek, współcierpią wszystkie inne członki”²⁹. Grzesznik więc przez swój grzeszny czyn wnosi w społeczność kościelną jak gdyby ognisko infekcji i zepsucia³⁰. Ponieważ Chrystus kontynuuje

²⁷ Por. R. Sobański: *Obecność chrześcijanina w świecie*. „Chrześcijańskie w świecie” 9:1977 nr 56/57 s. 125.

²⁸ Por. A. Skowronek: *Eklezjalna struktura sakramentu pokuty*. „Roczniki Teologiczno-Kanoniczne” 14:1967 z. 2 s. 147n.

²⁹ 1 Kor 12,26.

³⁰ Por. Skowronek, jw. s. 148.

w Kościele dzieło swej inkarnacji, grzech chrześcijanina tym samym godzi w Jego obecność wśród ludzi. Co więcej, grzesznik w pewnym sensie czyni sam Kościół grzesznym³¹. „W pewnym sensie”, ponieważ Kościół w swym boskim wymiarze jest święty świętością obecnego w nim Ducha Bożego. Ludzki jednak pierwiastek w Kościele, tzn. wierni mogą ulec wskutek swej słabości inwazji zła moralnego i osłabić tym samym siłę świadectwa miłości i wiary. Kto bowiem grzeszy, odrzuca łaskę Boga, a tym samym skazuje siebie na alienację. Ta zaś zamyka go dla drugich, potęguje egoizm i jego owoce: „nie-rząd, nieczystość, wyuzdanie, uprawianie bałwochwalstwa (...), nienawiść, zawiść, wzburzenie, niewłaściwą pogoń za zaszczytami, niezgodę, rozłamy, zazdrość, pijaństwo, hulanki i tym podobne”³². Dochodzi do takiej dekompozycji, ponieważ ten, kto świadomie zrywa łączność z Bogiem, nie potrafi dostrzec w drugim człowieku godności dziecka Bożego. Człowiek zepsuty moralnie nie stosuje w swych ocenach kryterium wiary, zalecanego i nakazywanego przez Chrystusa, ale ocenia wszystko według kryteriów czysto zewnętrznych, takich jak majątek, tytuły, stanowisko społeczne, możliwości polityczne, administracyjne, finansowe itp.³³

Istotną cechą życia chrześcijańskiego jest istnienie we wspólnocie eklezjalnej. Chrześcijanin, żyjący we wspólnocie miłości, ma być świadkiem i przekazicielem wartości chrześcijańskich, ma przekazywać innym to, co dla świadczania otrzymał. Z jednej strony powinien on coraz głębiej wchodzić w jedność z Chrystusem, z drugiej strony coraz bardziej otwierać się na „świat”³⁴. Będąc w jedności z Chrystusem, buduje on jedność braci, łączy swe działania z nimi i nadaje im wymiar wspólnotowy i wspólnototwórczy. Zrywając jednakże przez grzech więź ze Zbawicielem, oddala siebie i bliźnich od Mistrza i Głowy, a miast budować jedność we wspólnocie, dokonuje rozdarcia³⁵. Prawdziwe bowiem „ja” i pełnia ludzkiej osobowości realizuje się w stosunkach typu: „ja” — „ty” — „my”, przy czym „my” oznacza zjednoczenie w jednej miłości Boga, który jest Ojcem i Stwórcą, z ludźmi, którzy są stworzeniami, ale równocześnie i dziećmi z Jego łaski. Poprzez grzeszny czyn ta wspólnota ulega zniszczeniu. Grzesznik jak gdyby zamyka się w sobie, nie jest zdolny oddalając się od Boga nawiązać równocześnie autentycznych stosunków z innymi ludźmi. Wygasa w nim zdolność kochania, akceptowania

³¹ Zob. tamże.

³² Ga 5,19—21.

³³ Por. S. Wittek: *Teologia moralna fundamentalna*. T. 1. Cz. 1. *Antropologia moralna*. Lublin 1974 s. 206.

³⁴ Por. Sobański, jw. s. 122.

³⁵ Zob. tamże s. 121.

innych i czynienia ich szczęśliwymi³⁶. Nie wydaje on również owoców Ducha, jakimi są: „miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łaskawość, opanowanie”³⁷. Wszystko to wskazuje na dezintegrację społeczną, ponieważ bez wyżej wymienionych cnót niemożliwe jest nawiązanie braterskich więzów ze społecznością, w której człowiek żyje. Należy więc stwierdzić na koniec, że osobisty wymiar zniszczenia, spowodowany przez grzech, nie jest jedynym wymiarem. Grzech rozprzestrzenia się różnorodnymi drogami w środowisku ludzkim³⁸ i przeciąga na swoją stronę osoby, które dotąd były niewinne. W ten sposób może wytworzyć się w danej społeczności taka atmosfera zła moralnego, że staje się jakby wyznacznikiem społecznych działań i ostatecznie doprowadza do zniszczenia w sensie moralnym, a niekiedy i fizycznym, społeczno-ekonomicznym wszystkich członków takiej grupy (np. nazistowskie ugrupowania formacji SS w hitlerowskiej Rzeszy).

2 NAŁÓG JAKO ŹRÓDŁO DEZINTEGRACJI OSOBOWOŚCIOWEJ I SPOŁECZNEJ

a) Dezintegracja osobowościowa

Bogaństwo duchowe osoby polega na jej dojrzałości, na zdolności kierowania swym postępowaniem zgodnie z uznaną przez siebie prawdą. Osoba dojrzała jest psychicznie zintegrowana. Oznacza to, że wszystkie jej władze duchowe i psychiczne są scalone, a wszystkie działania tworzą swoistą jedność moralną, którą nazywamy osobowością. Każda decyzja dojrzałego człowieka wyrasta z jej osobistego przekonania, przekonanie to zaś oparte jest o właściwą i uznaną hierarchię wartości.

Przeciwnościem osobowościowej integracji jest dezintegracja moralna, polegająca na wewnętrznym rozbiciu osoby, jej działań, niezgodności czynów z prawidłową normą rozwoju człowieka i jego godności. Ten proces dezintegracyjny wprowadzają wady i nałogi, z których kilka spełnia szczególnie destrukcyjną rolę. Postawie takiej towarzyszy szczególnie rys, mianowicie deformacja osądu w pewnych dziedzinach życia, jakiegoś zaślepienie, które odwraca człowieka od właściwego kierunku, utrwała go na tej drodze do tego stopnia, że nie odczuwa on już wyrzutów sumienia ani nie rozpoznaje źródła swego zła. Owszem, dziwi się, dlaczego inni mają doń pretensje.

Wady i nałogi powstają na linii podstawowych ukierunkowań człowieka. Nasze motywacje i nasze pragnienia zwracają się do wartości, które mogą

³⁶ Por. B. Häring: *Grzech w wieku sekularyzacji*. Warszawa 1976 s. 62.

³⁷ Ga 5,22—23.

³⁸ Por. Häring, jw. s. 64.

być duchowe lub materialne. Gdy dążenie zgodne jest z ludzką godnością, rozumnością i odpowiedzialnością, wówczas osiągnięcie tej wartości ubogaca człowieka w jego człowieczeństwie. Jeżeli jednak stałość tego dążenia, utrwalona postawa, przekracza normę, rodzą się wady niszczące charakter człowieka.

Spśród wartości duchowych bardzo silnie oddziałuje na nas pragnienie własnej wielkości. Jest ono uzasadnione w granicach normy, ale przy stałym jej przekraczaniu powstaje postawa próżności, ustawiczna chęć zwracania na siebie uwagi, wywyższania się przy pomocy niemoralnych środków. Taki człowiek ma coś z Herostratesa, który podpalił świątynię, aby okazać się sławnym. Próżność prowadzi do kłamstwa, uporu, krzywdy i niesprawiedliwości.

W dążeniu do dóbr materialnych człowiek uruchamia dwa rodzaje popędów: popęd samozachowawczy i popęd seksualny (zachowania gatunku). Jeżeli te dwie potężne siły naturalne nie zostaną racjonalnie skanalizowane, stają się źródłem wielkich wad i nałogów: l a k o m s t w a, hołdującego obżarstwu i pijaństwu, których skutki są aż nadto znane, i n i e c z y s t o ś c i, która w dzisiejszych czasach wyzwala nie tylko niewierność małżeńską, ale w sferze obyczajów propaguje panerotyzm, liberalizm seksualny, zboczenia, zanik wyższych uczuć miłości, urzeczowienia drugiego człowieka (prostytycja).

W stosunku do dóbr zewnętrznych — w dzisiejszej atmosferze praktycznego materializmu rodzi się postawa k o n s u m p c y j n a. Polega ona na chciwości, która wszelkimi środkami stara się pomnożyć posiadane dobra. Czyż nie obserwowaliśmy niedawno w naszym życiu społecznym wszelkiego rodzaju nadużyć, łapownictwa, defraudacji, nieuczciwości prominentów wobec tych, którzy zajmowali stanowisko zależności pracowniczej i egzystencjalnej, chęci zdobycia pieniędzy bez zaangażowania się w uczciwą pracę, przedziwnych praktyk handlowych, pokrywanych sztyldami turystyki lub innymi pseudomotywami? Zjawiska te wcale jeszcze nie zniknęły z horyzontu naszego życia. Obok chciwości — krzewi się skąpstwo, które zamyka człowieka na potrzeby drugiego, wystudza serce (tzw. znieczulica), popycha nie tylko do kłamstwa, ale nawet do zbrodni.

Jest jeszcze inna wada, która przybiera znamiona nałogu: t o l e n i s t w o. Reportaże prasowe, radiowe, telewizyjne pełne są opisów niesumienności w pracy, lekceważenia pracy tych, którzy uczciwie wypełnić chcą swe powinności, brakoróbstwa, niefrasobliwości. Apele o podniesienie j a k o ś c i p r a c y nie są rzucane z powietrza, ale wynikają z realnej oceny sytuacji. Wyrastają z przykrego doświadczenia nadużywanych sił i energii ludzkiej, funduszów społecznych przez tych, którzy albo są „urodzeni w niedzielę”, albo nadając sobie niezasłużone przywileje, nie chcą kalać się uczciwą pracą.

Bardzo przykrą wadą, która staje się nieraz nagminna, jest z a w i ś ć, przybierająca niekiedy rozmaite kierunki. Czasem jest to zazdrość o samo-

chód, pieniądze, domek jednorodzinny, czasem dotyczy stanowiska, kwalifikacji zawodowych, powodzenia życiowego. Ona to tworzy swoiste klikki i koterie, podszeptuje techniki podgryzania, niszczenia rzekomych rywali czy konkurentów. Jest to wada mroczna, bo żeruje na instynkcie społecznym człowieka i wprzęga go w osobiste rozgrywki. Poważnym mankamentem jest również skłonność do gniewu. Utrudnia on współzycie między ludźmi, łamie słabszych, sprzyja brutalizacji życia. Współczesne życie jest istotnie nerwowe, rozmaite trudności dnia codziennego sprzyjają rozdrażnieniu, ale spotyka się dość często przejawy zwykłego chamstwa, ordynarnego stosunku do słabych i starych, pieniactwa w stylu: „ja ci pokażę”! Wszystkie te przykre wady rodzą skutki patologiczne, które przybierają niekiedy duże rozmiary społeczne i hamują normalny rozwój życia wspólnotowego, kulturalnego, narodowego. Sprowadzić je można właściwie do wady podstawowej, która uważana była zawsze za źródło wszelkiego zła: do pychy. Na jej dnie tkwi zimny egocentryzm, tak przesadna ocena siebie, że nie liczy się ona ani z nadrzędnością Boga i Jego wymagań, ani z obecnością bliźniego i jego uprawnień. Człowiek pyszny uważa siebie za centrum świata, a swoje egoistyczne „ja” za swój cel ostateczny. Nie znosi żadnego uzależnienia, a wszystko i wszystkich pragnie podporządkować sobie. Nienawidzi norm moralnych, depreczuje prawa innych ludzi, własna domniemana wielkość uświęca mu każdy środek, jakiego używa, by realizować swe plany. Historia zna tego rodzaju pychę, która dla zspokojenia swoich ambicji — miliony ludzi popchnęła w kaźń, mękę i śmierć. Ale i w mniejszym i węższym wymiarze życia ludzkiego działają również pyszne kaczyki, depreczujące innych, by nieco podnieść się w górę.

Pobieżne wyliczenie niektórych tylko wad unaocznia wyraźnie, jak destruktywną rolę spełniają one we wnętrzu człowieka. Dlatego praca wychowawcza, by wyeliminować je z życia, tak bardzo jest trudna i tyłu heroiczyńskich wymaga wysiłków.

b) Dezintegracja społeczna

Jeżeli pewne wady podstawowe, przechodzące w nałogi, pustoszą tak bardzo ludzką osobowość — musi się to również odbić i w życiu społecznym. Wszak społeczność tworzą jednostki i one to składają się na społeczny kapitał zalet i wad. Nic więc dziwnego, że wady i nałogi zagrażają również społecznej dezintegracji.

Charakter każdego narodu kształtuje się w oparciu o jego dzieje, o predyspozycje fizyczne i psychiczne swych obywateli, o doświadczenie, jakie zdobywał w swej pracy, w walce, w swych zwycięstwach i klęskach. Toteż i nasz naród ma swój własny charakter, nacechowany określonymi zaletami

i wadami, które uzyskały nawet miano specyficznie „polskich”, ponieważ nadają naszemu życiu narodowemu określony koloryt. Aby być wiernym tematowi, zostawimy na uboczu analizę zalet, a zajmiemy się niektórymi wadami narodowymi, bo ich rozpoznanie jest pierwszym krokiem do społecznej terapii.

Historia nie ułatwiała nam zadań wychowawczych. Niepodległość międzywojenna nie odrobiła strat porozbiorowych, choć zdobywano się na wiele heroicznych i twórczych inicjatyw, a hitlerowska okupacja pogłębiła jeszcze bardziej moralne deformacje. Obecnie — w naszym nowym byciu narodowym, w fazie ogromnego wysiłku integralnej odnowy „duszy” polskiego narodu, stoimy wobec najwyższych zadań wychowawczych i musimy się z nimi uporać, niezależnie od tego, z jakich startujemy przesłanek światopoglądowych.

Podstawowym źródłem naszych wad narodowych jest zachwianie relacji między rozumem, wolą i uczuciem. Oznacza to, że w naszych działaniach i postawach na pierwszy plan wysuwa się raczej uczucie, a władze duchowe znajdują się na drugim miejscu. Co gorsze, rozum nie potrafi wyciągnąć wniosków ze swoich poprzednich błędów.

Najpierw trzeba wymienić w a d y naszej ś w i a d o m o ś c i. Cechuje ją p o w i e r z c h o w n o ś ć i l e k k o m y ś l n o ś ć. Już Juliusz Słowacki pisał o Polsce: „Sęp ci wyżera nie serce, lecz mózgi”. Nie lubimy myśleć, wolimy kierować się impulsami, wrażeniami. Mamy nieraz wspaniałe pomysły i plany, ale nie potrafimy konsekwentnie ich zrealizować. Stąd bierze się nagminny brak przezorności, nieliczenie się w działaniu z własnymi możliwościami („mierz siły na zamiary”), ani z fatalnymi w następstwie skutkami („mądry Polak po szkodzie”).

Jeśli idzie o naszą wolę — jest ona słaba, chwiejna i niekonsekwentna. Postanowienia i zobowiązania (choćby produkcyjne) nie są dotrzymane, pracę uważa się za przykrą konieczność, wrodzone lenistwo nie lubi systematycznego wysiłku (por. np. systematyczność Japończyków, Niemców). Polacy wolą zabawę, taniec, muzykę, potrafią nawet w czasie pracy urządzać okolicznościowe przyjęcia. Do tego dochodzi n i e s o l i d n o ś ć. Na międzynarodowych konkursach czy wystawach — polskie projekty i pawilony budzą zachwyt, a w kraju nie ma dziennika, który by nie wykrywał partactwa, nieuczciwości i fatalnych braków. Przykrym objawem jest też szczególna tolerancja wobec pijaków, łapowników, cwaniaków. Szacunkiem cieszą się nie tyle ludzie z zasadami, ale ci, którym udało się innych wywieść w pole. Dlatego też potrzeba odnowy musi mieć znamiona kategorii moralnej.

Wola polskiego narodu cierpi też na b r a k k a r n o ś c i. Kult wolności, wyniesiony z trudnych i bohaterskich lat rozbiorowych, okupacyjnych, a także z okresów współczesnych ograniczeń, powodujących ogromną frustrację psychiki narodowej, przenosi się nieraz w aktualnym życiu na dziedzinę,

które wymagają nie samowoli, ale dyscypliny: to praca w zakładach, w kolejniectwie, na poczcie, w szpitalnictwie, w transporcie, w szkolnictwie, w usługach. Lekceważenie karności u podwładnych ujawnia się w niechęci do jakichkolwiek skrupowań, a u przełożonych w tolerancji dla aktów niesubordynacji. Tabliczka w wagonie z napisem: „dla niepalących” jest niekiedy wprost prowokacją, kierowca tramwaju — mimo zakazu — weselo gawędzi z pasażerem przez całą długość kursu, a w wypadku zwrócenia uwagi — reaguje w sposób daleki od należytej kultury.

Mamy natomiast predyspozycje do bujnego życia uczuciowego. Rozwija się ono samopas, bez kontroli rozumu. Hegemonia uczucia sprawia, że tak łatwo ulegamy zmysłowości, pokusom jedzenia w nadmiarze, pijaństwu. Uczucie zacieśnia nam horyzonty społeczne i polityczne. Przeciwnik polityczny — to już osobisty wróg, gdyż wydaje się nam, że tylko nasz pogląd jest patriotyczny. Ponieważ uczucie jest zmienne, więc porażki szybko nas zniechęcają, a w stosunkach społecznych do głosu dochodzi egoizm, prywatność, kłótniwość i pieniactwo. Przerost uczucia hamuje pracę twórczą, gdyż słowa krytyki od razu zniechęcają nas do dalszej pracy. Inne narody biją nas w wielu dziedzinach, ponieważ nie ulegają małoduszności.

Do tego długiego szeregu wad narodowych trzeba jeszcze dodać wyobraźnię. Ona odbiera nam poczucie rzeczywistości i samokrytycyzmu, bo wyolbrzymia własne zalety, pomniejsza cnoty innych, popycha do samochwalstwa. Dobrą tego ilustracją jest choćby zbiorowa sugestia, że nasza drużyna piłkarska musi być zawsze najlepsza i musi zawsze zwyciężać. Więcej w tym pobożnych życzeń niż realnej oceny. Ale też na skutek niepowodzeń Polacy od razu popadają w stan depresji. Nadmierna wyobraźnia powoduje, że brak nam silnych zasad, a działania wylaniają się z impulsów, bez głębszego poczucia odpowiedzialności.

Ostatecznym wynikiem tego smutnego szeregu wad narodowych jest kompleks niższości. Ponieważ nie mamy wyników zgodnych z pragnieniami, bo pragnienia nie zastępują konsekwentnej pracy, rodzi się poczucie mniejszej wartości, depresja, podziw dla obcych, oklaskiwanie rzekomych cudzych osiągnięć i szans. Ten stan rzeczy istotnie powoduje dezintegrację społeczną i słusznie napisał Henryk Sienkiewicz: „Nie znam drugiego zakątka ziemi, w którym by tylu ludzi marnowało tak świetne zdolności, w którym by ci nawet, którzy coś dają, dawali tak mało, tak niesłychanie mało w stosunku do tego, co im Bóg dał” (*Bez dogmatu*).

V Odnowa moralna jako nakaz religijno-społeczny

W świetle chrześcijańskiej nauki grzesznik przy pomocy samego światła własnego rozumu nie potrafi dostatecznie rozpoznać i ocenić rozmiar swej

winy i grzechu, a już absolutnie nie ma możliwości wydobycia się ze stanu nałogów i wad bez miłosnej interwencji Boga. To właśnie specjalny dar Boży, określany jako łaska nawrócenia, pozwala dokonać zwrotu ku Bogu i opuszczonej przez grzesznika wspólnoty, a równocześnie stwarza w nim na nowo utraconą relację synostwa i przyjaźni. Bóg pierwszy wychodzi naprzeciw człowiekowi, zgodnie z zapewnieniem Chrystusa: „Nikt nie może przyjść do Mnie, jeśli go nie pociągnie Ojciec, który mnie posłał”. To On rodzi w ludzkim sercu żal za grzechy i tęsknotę za utraconym spokojem, bliskością braci i świadomością przynależności do Ojca Niebieskiego. To Bóg przez swoją leczącą łaskę pobudza grzesznika do pracy nad sobą i wysiłku uwalniania się uporeczywego z wad i nałogów, które paraliżują i uniemożliwiają jakikolwiek rozwój życia moralnego.

1 POWRÓT DO BOGA I BRACI W SAKRAMENCIE POJEDNANIA

Proces pojednania i powrotu znajduje swoje uwyrażnienie i swój kulminacyjny moment w sakramencie pokuty. Choć więc usprawiedliwienie i powrót do Boga dokonuje się we wnętrzu człowieka, to jednak społeczna natura ludzka, jak i niewidzialne działanie Boga wymagają widzialnego i zewnętrznego znaku dla ujawnienia tej rzeczywistości, którą nazywamy nawróceniem, tzn. powrotem do Boga i braci. Jest nim właśnie sakrament pokuty, przy czym posiada on charakter nie tylko chrystocentryczny (pojednanie z Bogiem w Chrystusie), ale i eklezjalny (tj. pojednanie z Bogiem i braćmi we Wspólnocie Ludu Bożego).

Kto więc przez grzechy naruszył miłosną spójnię z braćmi, potrzebuje absolutnie pojednania. Jest to bezwzględny wymóg Ewangelii. Wyobcowanie od Boga, wyobcowanie z więzów wspólnotowych wymaga radykalnego nawrócenia, a potem stałego oczyszczenia i zadośćuczynienia za wszystkie przejawy osobistego i grupowego egotyzmu. Należy więc na serio przyjąć wezwanie Kościoła do pokuty, która jest konieczna dla rozwoju braterskiej miłości i sprawiedliwości³⁹.

W sakramencie pokuty uzewnętrznia się przede wszystkim społeczny aspekt życia łaski. Chrześcijanin — jako członek Nowego Przymierza — nosi świadomość, że przez swój grzech nie tylko nie kocha Boga, ale odmawia tym samym miłości chrześcijańskiej wspólnoty. Kiedy jednak wyraża swój żal i wyznaje grzechy wobec Boga w sakramencie pokuty, daje wyraz społecznemu aspektowi swego chrześcijaństwa, gdyż sakramenty mają ściśle określony wymiar społeczny. „Poprzez sakrament pokuty chrześcijanin

³⁹ Por. P a w e l VI: *Pōznitznini* (17.2.1933). „Acta Apostolicae Sedis” 58:1966 s. 177—198.

wyraża Bogu swój żal w społeczności i tak samo w społeczności otrzymuje przebaczenie od Boga⁴⁰. Stąd też specjalną rangę mają te praktyki pokutne, które uwydatniają społeczny aspekt pokuty, czyli powrotu do wspólnoty rodziny Bożej⁴¹: wspólne nabożeństwa pokutne, wspólne czytania, modlitwa, rachunek sumienia.

Żaden sakrament wprawdzie nie ogranicza Boga w udzielaniu łaski, ale trzeba uświadomić sobie, że jeżeli grzesznik spowiada się przed przedstawicielem Boga i Wspólnoty Ludu Bożego, to fakt ten oznacza, że przyjaźń Boża, przywrócona w sakramentalnym przebaczeniu, oddaje go ponownie braciom, całej wspólnotie wierzących. Ale związek sakramentu pojednania ze wspólnotą braci jest zawsze głębszy. W kontakcie sakramentalnym nawracający się chrześcijanin wkracza w krąg uprzywilejowanej wzajemności, jaka właściwa jest chrześcijaństwu, tzn. współzależności między tym, co czynimy naszym braciom, a tym, co Bóg czyni nam⁴². Chrystus wyraźnie powiedział: „Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili” (Mt 25,40). Nasze nawrócenie wobec Boga jest równocześnie przeproszeniem braci i zadośćuczynieniem Wspólnocie za zerwanie więzów miłości. Spowiadając się nie tylko dokonujemy, jak ewangeliczny syn marnotrawny, powrotu do wspólnej Rodziny Bożej, ale ponownie wspólnie dzielimy z bliźnimi dar Bożej miłości, jakbyśmy nigdy nie zgrzeszyli. Taka jest prawda Ewangelii Chrystusowej (zob. Łk 15,11—32).

2 FORMACJA CHRZEŚCIJAŃSKICH CNÓT

Samo oczyszczenie i spotkanie sakramentalne z Bogiem nie gwarantuje jeszcze ostatecznego duchowego zwycięstwa. Nie wystarczy uświadomić sobie mielizny moralne, ale należy podjąć przy pomocy otrzymanej łaski rzetelną pracę nad swym charakterem, nad ukształtowaniem w sobie sprawności pozytywnych, zwanych cnotami. Środkiem bowiem dla chrześcijanina utrwalania w sobie prawdziwej pełni moralnej jest zespół zalet, tworzących chrześcijański charakter. Stanowi on blok cnót, stałe kierowanie się zasadami moralnymi, tworzenie cierpliwe wewnętrznej jedności osoby, dążenie do harmonii rozumu, woli i serca. Normą chrześcijańskiego postępowania jest Chrystusowe wezwanie: „bądźcie więc doskonali, jako Ojciec wasz Niebieski jest doskonały”. Oczywiście, że nie jesteśmy zdolni dosłownie wypełnić tej normy, ale mamy wzór w Jezusie Chrystusie, który stanowi dla

⁴⁰ E. Carter: *Być chrześcijaninem*. Warszawa 1974 s. 114.

⁴¹ Por. A. M. Roguet: *Les célébrations communautaires de la pénitence*. „Vie Spirituelle” 116:1937 s. 188—202.

⁴² Por. B. Bro: *Człowiek i sakramenty*. Warszawa 1976 s. 86.

nas „Drogę, Prawdę i Życie”. Dzięki Niemu potrafimy osiągnąć naczelną wartość chrześcijańskiego charakteru: miłość, która jest źródłem wszystkich cnót. Miłość jest twórcza, inwencyjna i jak matka — rodzi wszystkie inne zalety, które wspierają jej działanie w życiu i postępowaniu ludzkim. Jak w utworze muzycznym dominuje główny ton, tak w postawie chrześcijanina dominuje działanie miłości, wokół której skupiają się wszystkie pozostałe wartości.

Jeżeli prawda rozwoju, samourzeczywistniania się, dotyczy każdej poszczególnej jednostki, to ożywia ona również i ducha narodu. Z Bożej Opatrzności każdy naród ma spełnić swoje przeznaczenie, ma budować swą wielkość duchową, moralną, kulturalną. Podstawą tej wielkości będą rozwinięte dyspozycje i uzdolnienia, zalety i sprawności, które mają przede wszystkim charakter społeczny, a są antytezami wad. Ludzka i chrześcijańska doskonałość polega na stawianiu się żywym wyrazem Bożej obecności w ludziach. Wymaga ona powolnego wzrastania, poszukiwań właściwego światła i właściwych dróg. Osobiste i społeczne cnoty są pomocami, dzięki którym człowiek odnajduje swoją, właściwą odpowiedź na zaproszenie Boga.

SIN AND VICE AS FACTORS OF SOCIAL AND MORAL DECAY

SUMMARY

The author analyzes the morally negative attitude that consists in denying the reality of an objective moral order. As a single wilful and deliberate act of choosing any anti-value, the attitude ultimately constitutes opposition to the Supreme Value of the personal God and bears the theological name of sin. It can also be a bad moral skill established by habit, in which case it is termed vice. Since the author concentrates on the communal nature of morality, he tries to bring out the negative effects of sin and vice on the social, and particularly the national plane.